

Dorota Głowacka

Wszystko i nic

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (121-122), 61-66

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dorota GŁOWACKA

Wszystko i nic

Zastanawiając się nad pytaniem: „Czym jest literatura?”, posłużę się parafrazą słów Jacques’a Derridy, który na pytanie „Czym jest dekonstrukcja?” odpowiada, „Niczym, oczywiście. Oczywiście, wszystkim”¹. Podobnie z literaturą: jest „niczym”, gdyż – przynajmniej dla mnie – wymyka się wszelkim ostatecznym określeniom (choćby nawet w kategoriach wyobraźni literackiej), nawet tym negatywnym, w ramach opozycji binarnych (nie jest bynajmniej przeciwieństwem filozofii, nauki czy historii). A jednak jest wszystkim: to, co nieuchwytnie i nienamaczalne, to, czego nie ma, dotyka mnie i pochłania absolutnie; otwiera mnie (a czasem rozdziera, rozpruwa i wysysa, to ze mnie nie zostaje nic). Zwraca się do mnie i tylko do mnie; w tym sensie literatura jest tym, czym jest wiersz, „czysty wiersz”, dla poety Paula Celana: wypowiedzeniem się „w imieniu obcego – nie, nie mogę użyć już więcej tego słowa – w imieniu innego, kto wie, być może



Przed prawem
Rys. Andrzej Płoski, 2003.

¹ Zob. J. Derrida *A Letter to a Japanese Friend*, w: *A Derrida Reader. Between the Blinds*, red. P. Kamuf, Columbia University Press, New York 1991.

w imieniu całkowicie innego”². To poprzez literaturę ten inny pozostaje absolutnie inny, gdyż nigdy nie przestaje mnie zdumiewać, przyprawiać o zachwyt, o szok, paraliż władz sądenia. Jak pisze Luce Irigaray w *Etyce różnicy seksualnej*, zdumienie [*la merveille, wonder*] to jedyna ludzka pasja, która nie ma przeciwstawnego terminu (nie określa się wobec swego przeciwstawieństwa, tak jak na przykład miłość i nienawiść) i jako taka jest zawsze „pierwsza” i za każdym razem zachodzi „po raz pierwszy”. Jest nowa, zaskakująca i niezastąpiona, ponieważ – jak pisze Irigaray – zdumienie nas „porusza” nie tylko w sensie afektywnym, ale także dlatego, że bez tego wciąż zadziwiającego objawienia nigdy nie ruszylibyśmy się z miejsca. W ten sposób zdumienie jest otwarciem, które daje początek myśli, a tym samym opiera się wszelkim kategoriom myślenia. Anonsuje więc absolutną inność, to, co niewiadome, nieprzewidywalne³.

Jako zawołanie – do mnie i tylko do mnie – literatura powołuje mnie na świadka tego, że jest literaturą, w całej swej wyjątkowości i niepowtarzalności tego, co stara się wyrazić, jak również absolutnej unikalności momentu, owego „tu i teraz”, w którym czytam, przeżywam, niejako „stwarzam” tekst. Moment ten jednak, jak wielokrotnie powtarza Derrida, jest zależny od systemu pojęciowego, który tworzy język i który ma wymiar uniwersalny. Literatura jest tym, co w każdym słowie, w każdym geście językowym, uwypukla ten paradoks, tak genialnie przedstawiony w paroli Kafki *Przed prawem*⁴. Człowiek ze wsi, odczekawszy całe życie przed wrotami prawa, które „powinno być przecież dostępne dla wszystkich i zawsze”, dowiaduje się od strażnika w momencie śmierci, gdy ciało jego już sztywnieje, że „tędy nie mógł przejść nikt inny oprócz ciebie, gdyż to wejście było przeznaczone tylko dla ciebie. Teraz odchodzę i zamykam je”. W każdym słowie, które czytam, i które w związku z tym jest niepowtarzalne, pochylam się przed majestatem niedostępnego „Prawa” czy, by użyć pięknej, podobnej metafory Brunona Schulza, oślepiąca blaskiem bijącym z zakazanej Księgi, która nie istnieje sama w sobie, a która jest wszystkim – oddając się temu „zdumieniu”, jak zawsze, po raz pierwszy.

W słowie literackim zarysowuje się ślad niepowtarzalnej, nieprzetłumaczalnej i nieuchwytniej pojedynczości, która, by zaistnieć, musi zostać unicestwiona w „całopaleniu”, którym jest system znaczeniowy, czyli zasada iteracji pozwalająca nam tę jednostkowość odcyfrować. Ale właśnie dlatego ten „popiół” rozsypany w sło-

² „In the cause of the *strange* – no, I can’t use this word any more – in just this way to speak *in the cause of an other* – who knows, perhaps in the cause of a wholly other”, w: *Selected Poems and Prose of Paul Celan*, trans. by J. Felstiner, W.W. Norton, New York, London 2001, s. 408.

³ W refleksji na temat „zdumienia” Irigaray polemizuje z Kartezjuszem, dla którego jest to również centralna kategoria, niemniej jednak zostaje ona podporządkowana wiedzy, rozumowi. Zob. L. Irigaray *Ethique de la différence sexuelle*, Éditions de Minuit, Paris 1984.

⁴ Zob. J. Derrida *Before the Law*, w: *Acts of Literature*, ed. by D. Attridge, Routledge, New York 1992, s. 181-220.

wie, jak powtarza Derrida za Celanem, powołuje mnie, tylko i wyłącznie mnie; wybiera mnie na adresata, choć przecież wiem, że kto inny też czyta tę samą przypowieść Kafki „Vor dem Gesetz”. Czy rzeczywiście tę samą? Czy w tym samym języku i w związku z tym, czy aby tego samego Franza Kafki?

I tu pofolguję sobie przez chwilę, by odsłonić przed czytelnikiem „Tekstów”, jakim wyzwaniem a także specjalnym przywilejem jest dla mnie napisanie tych kilku słów bezpośrednio po polsku: odkąd sięgam pamięcią, piszę głównie po angielsku, a od czasu do czasu mozolnie przerabiam swoją bynajmniej nie idealną angielszczyznę na bardzo już chropowaty polski. Literaturę odkrywam w tym zmaganiu się ze słowem, w tej mojej osobistej walce Jakuba z aniołem nad potokiem Jabbok, zawsze pod groźbą, że w każdej chwili ta wielka pasja, całkowite oddanie, walka o wszystko, co nadaje sens – mój osobisty Jabbok – przerodzi się w nonsensowny „Jabberwocky”. Słowa nagle wycofują się ze wszelkich znaczeń, uciekają w dźwięk, plastyczność i dziwną obcość tego zawsze niezupełnie mojego języka. Ale też dzięki temu rozumiem, co miał na myśli Walter Benjamin, gdy przypisywał szczególną rolę tłumaczeniu: odsłania ono niewyraźną „inność” zamieszkującą w mojej własnej, tak zwanej ojczystej mowie. Zadaniem tłumacza jest „wyzwolenie” śladów innego, uwięzionego w moim własnym języku, a jednocześnie z niego wykluczonego, wobec którego jednak ten język jest zawsze zadłużony. Dlatego też, w zmaganiach z tłumaczeniem, znajome dźwięki ojczystej mowy zaczynają brzmieć obco, dziwnie, *unheimlich*. Ale też dzięki temu możliwe jest spotkanie i otwarcie się na inność: rozbrzmiewa ono w niespodziewanych rezonansach pomiędzy językami, tak jak gdy w czasie wykładu na temat Lévinasa, nagle uderzyło mnie, że etymologiczne pokrewieństwo w angielskim i francuskim (dwóch językach, którymi się obecnie głównie posługuję) pomiędzy „responsibility” (*responsabilité*) i „response”, kluczowe dla zrozumienia Lévinasowskiej nowej etyki, przekłada się na „odpowiedzialność” i „odpowiedź”, pomimo tak odmiennego źródłosłowu. Wiem, dla czytelnika „Tekstów” to oczywiste, ale dla mnie był to moment, kiedy Lévinas „zamieszkał” we mnie po polsku i przemówił do mnie „inaczej”. I w tych momentach zdumiewających spotkań odsłania się zbieżność tego, czym jest dla mnie literatura i tym, co odsłania się w procesie tłumaczenia (czy w pracy, czy w kontaktach osobistych, jestem zawsze „zagubiona w tłumaczeniu”, jak powiada Eva Hoffman).

W refleksji nad poezją Paula Celana, w kontekście tłumaczenia i „inności” języka, Derrida odwołuje się do biblijnej przypowieści o szybolecie. Rozproszeni przez Galaadczyków po walce nad brzegami Jordanu Efraimici usiłują przedostać się na drugą stronę rzeki pod osłoną nocy, lecz by przejść przez posterunek, muszą wypowiedzieć hasło „szybolet”. Zdradza ich niemożność wypowiedzenia głoski „sz”; mówią „s” i ten niepozorny szczegół, minimalna diakrytyczna różnica, granica osadzona w ustach, na języku, tak jak i w języku, skazuje ich na śmierć. Szybolet to broń obosieczna: z jednej strony pozwala na samookreślenie się w ramach przynależności do grupy (która posługuje się tym samym językiem). Z drugiej strony, poprzez wytyczanie nieprzekraczalnych granic, nacechowuje i wyklucza, skazuje

„innego” na śmierć. Ta biblijna opowieść prowadzi mnie, choć bynajmniej nieprostą drogą, ku odpowiedzi, czym moim zdaniem jest refleksja nad kulturą przez pryzmat literaturoznawstwa czy tak zwanej teorii literatury. Posługując się parabolą, określiłabym jej zadanie jako nieustanne przepławianie się przez rzekę Jordan, co jest niezupełnie bezpiecznym przedsięwzięciem – ciągłym ryzykiem, ale i grą o dużą stawkę. Polega ono na ciągłym kontestowaniu granic i odstawianiu barier, na zastanowieniu się, czym jest granica w szerszym pojęciu tego znaczenia, w jaki sposób zamyka nas ona, a pozwalając nam się samookreślić, wyklucza inność. I tu ukłon w stronę „Tekstów”: niewątpliwie przepławianie się przez granice pomiędzy językami, pomiędzy różnymi obszarami kulturowymi, i poszukiwanie słów „szyboletów”, słów-wiz, które umożliwiają przejście na drugą stronę, rozmowę, dialog i współistnienie, to ich specjalność.

W tym momencie zastanówmy się, w wielkim skrócie, nad kilkoma innymi, choć zawsze przenikającymi się nawzajem granicami. Przykład pierwszy w obrębie mojego osobistego małego przyczynku do „Tekstów”, czyli refleksji nad literaturą Shoah w kontekstach filozoficznych. W ramach swojej „działki,” określiłabym zadanie literaturoznawstwa w chwili obecnej jako zastanowienie się nad tym, co wytycza granice pomiędzy „wypowiedzialnym” i „niewypowiedzialnym”. Przez wiele lat pojęcie „niewyraźności” i „niewyobraźności” tego, co się zdarzyło, wydawało się dominować zarówno w dyskusjach nad granicami przedstawiania w pracach na temat Holokaustu, jak i w dziełach literackich i wypowiedziach ocalonych. Jednakże począwszy od stwierdzenia Agambena, w *Co zostaje z Auschwitz*, że naleganie na nieprzedstawialność w odniesieniu do Holokaustu jest jednoznaczne z „podziwianiem w ciszy, tak jak wielbi się Boga” oraz powoduje zaniechanie obowiązku zrozumienia tego, co się stało, obserwujemy zdecydowany zwrot w przeciwnym kierunku⁵. Francuski historyk sztuki Georges Didi-Huberman pisze, że zgadzając się na pojęcie „niewyobraźności” sami jesteśmy winni, zarówno wobec pomordowanych, jak i ocalonych, którzy od lat usiłują nas przekonać, że ich historie są prawdziwe; naszym obowiązkiem jest potrafić sobie to wyobrazić⁶. Należy pilnie się zastanowić nad tym, wygląda na to, nowym paradygmatem kulturowym, który w chwili obecnej ustanawia kolejną i jak wynika ze zdecydowanego tonu Agambena i innych nieprzekraczalną granicę, pomiędzy zwolennikami „Niewypowiedzianego”, a jest ich nadal wielu, oraz głosami, które tak stanowczo i z pasją oponują wobec tego pojęcia. Jaka jest geneza tego rozdzwiewku w dyskusjach na temat przedstawiania Holokaustu (oraz innych skrajnych wydarzeń historycznych)? Jakie jest jego podłoże ideologiczne, czego jest ono symptomem i jakim skutkiem odbija się w przyszłości na polityce pamięci?

⁵ Zob. G. Agamben *Co zostaje z Auschwitz. Archiwum i świadek*, przeł. S. Królak, Sic!, Warszawa 2008.

⁶ Zob. G. Didi-Huberman *Obrazy mimo wszystko*, przeł. M. Kubiak Ho-Chi, Universitas, Kraków 2008.

Inne przykłady kontestowania granic: literaturoznawstwo niewątpliwie przekracza bariery tego, co wciąż jeszcze określamy terminem „dyscypliny wiedzy”. Czyni to poprzez obnażanie mechanizmów „disciplinary power” (w sensie nadanym temu pojęciu przez Foucault) i eksponowaniu iluzoryczności postulatów autonomii poszczególnych dziedzin, bądź to historii, bądź to filozofii. Odsłanianie wzajemnych zależności, zasadniczej heteronomii u podstaw wszelkich rozgraniczeń, to podstawa międzydyscyplinarnego dialogu i kolejnych, „zadziwiających” spotkań prowadzących nas w nieznaną, zawsze ku nowemu.

Mój ostatni przykład, choć chyba wiele można by ich przytoczyć, to zastanawianie się nad granicami, które określają nas jako ludzi, czyli wyznaczają „człowieczeństwo” człowieka. W ostatnich latach, teoretycy, tacy jak Derrida, Agamben czy Sloterdijk, rozważają, w jaki sposób granice wytyczające „człowieczeństwo” zasadzają się na odróżnieniu gatunku *homo sapiens* od zwierzęcia, którym przecież również jest, czyli od innego, który jest „bardziej inny niż inny” zawierający się, jak u Lévinasa, w kategoriach antropocentrycznych⁷. Agamben określa ten proces definiowania człowieka poprzez nadawanie mu cech odróżniających go od zwierzęcia mianem „machiny antropologicznej”, która, co najmniej od czasów Arystotelesa, a poprzez Darwina, Hegla, a w końcu Heideggera operuje za pomocą wyznaczania cezury pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Jest to „zabieg metafizyczno-polityczny, jeden jedyny dzięki któremu decyduje się i powstaje coś w rodzaju człowieka”⁸, niepodzielny limit, który – jak zauważa Derrida – sprowadza do pojedynczej kategorii nieredukowalną wielość i wielorakość żyjących istot. I znów przychodzi na myśl Franz Kafka i jego paraboliczna opowiadanka *Eine Kreuzung*: prześlizgując się pomiędzy wyraźnie rozgraniczonymi kategoriami, niepomny barier ontologicznych i biologicznych, pół-owca, pół-kot, udaje również psa, ale roniąc łzy i objawiając współczucie, aspiruje również do kondycji ludzkiej.

Literaturoznawstwo jest więc dla mnie miejscem spotkań na skrzyżowaniu szlaków, stwarzaniem gościnnego otoczenia, w którym rozmaite głosy, z różnych stron, w różnych językach, mogą nawzajem się powitać i nawiązać rozmowę, przekraczając granice rozdzielających je wieków, przekonań, języków i dyscyplin. Zakończę cytatem z Derridy: „Pozwólmy słowu przedostać się przez granice wyznaczoną drutem kolczastym, przez, tym razem, matrycę języka czy też dzięki językowi. Przejście innego, ku innemu – szacunek dla tożsamesgo, tożsamesgo, które szanuje

⁷ Tytuł książki Derridy *L'Animal que donc je suis* (Éditions Galilée, Paris 2006) oddaje dwuznaczność kondycji ludzkiej wobec zwierzęcia. Wyrażenie „que donc je suis”, oprócz parafrazy powiedzenia Kartezjusza „Myślę, więc jestem”, zasadza się na zbieżności pomiędzy formami pierwszej liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasowników *être* (być) i *suivre* (podążać za kimś, za czymś). Zob. również G. Agamben *The Open. Man and Animal*, Stanford University Press, Stanford, California 2004 oraz P. Sloterdijk *La Domestication de l'Être. Pour un éclaircissement de la clairière*, Éditions Mille et une Nuit, Paris 2000.

⁸ „Metaphysico-political operation in which alone something like «man» can be decided upon and produced” (G. Agamben *The Open. Man...*, s. 21).

Wyznania

inność innego”⁹. Stąd odpowiedzialność i obowiązek literaturoznawstwa wobec innego, nawołującego mnie z nieznannej, nieprzewidywalnej przyszłości (*à venir*), do którego zawsze skierowane są moje słowa.

Abstract

Dorota GŁOWACKA
University of King's College

Everything and Nothing

A reply to the questionnaire on the occasion of the 20th anniversary of Teksty Drugie: my personal views on literature, literary studies and other issues of consequence.

Literature is 'nothing' as it eludes any and all definite qualifications, and yet it is 'everything': the imperceptible and intangible, that which is not, affects and absorbs me absolutely; it opens me (at times, tears me apart, rips and sucks me out; then, there's nothing left of me).

⁹ „Let the word pass through the barbed-wire border, through, this time, the grid of language or thanks to it. The passage of the other, toward the other – respect of the same, of the same that respects the otherness of the other”. Jacques Derrida, *Shibboleth*, w tomie *Sovereignties in Question. The Poetics of Paul Celan* (Fordham University Press, New York 2005): 51.